

Magdalena Ujma, Bluzgi i hafty

Tekst został opublikowany w katalogu do wystawy indywidualnej „Po słowie”, Bunkier Sztuki, 2011

Monika Drożyńska doskonale zdaje sobie sprawę z tego, czym może być sztuka w życiu zwykłych ludzi. Artystka jest daleka od zamykania się w klatce galerii, unika ograniczania się do wyselekcjonowanego grona odbiorców, posiadających odpowiednią wiedzę, doświadczenie i gust. Twórczość w jej rozumieniu jest narzędziem uniwersalnym, ułatwiającym nawiązywanie kontaktów, rozwój wewnętrzny i poznawanie świata.

Dla Moniki Drożyńskiej bycie artystką to jednocześnie bycie aktywistką. Twórczość zaś to aktywność społeczna. A sztuka? Ma być dostępna dla każdego. W felietonie dla „Krytyki Politycznej” Michał Zadara zastanawiał się dlaczego kultura – tania i spełniająca niezwykle ważną rolę w uczeniu samodzielności myślenia czy wrażliwości – staje się pierwszą ofiarą cięć budżetowych, choć oszczędności poczynione jej kosztem są znikome. Politycy nie ufają kulturze, bo jest egalitarna, a jej przeżywanie jednakowo dostępne dla potentata finansowego i kierowcy autobusu. Dlatego twórczość nie odpowiada liberalnym ambicjom bogacenia się i aspiracjom klasy średniej do tego, by utrzymywać podziały społeczne w sztywnych ramach.

Zamykać sztukę w kręgu koneserów to marnować jej możliwości. Dlatego Monika Drożyńska bierze udział w Manifie, zapraszając uczestniczki i uczestników do korzystania z rozpostartej na ziemi spódnicy, w którą jest ubrana. Wskazuje na problem miejskich dzielnic, z których wypycha się dotychczasowych, niezbyt atrakcyjnych mieszkańców. Z szytej grupowo ogromnej spódnicy tworzy namiot, który ma zastąpić likwidowany w krakowskiej Woli Duchackiej Dom Kultury. Przypina motyle skrzydła i razem z innymi Modraszками broni przed zabudową cenne przyrodniczo tereny – położonego w granicach Krakowa – Zakrzówka. Nawiązując do lokalnej pomnikomanii, składa hołd Adamowi Mickiewiczowi w Nowym Sączu. W Gdańsku przypomina, że place zabaw to niegłupi wynalazek i upomina się o ich tworzenie.

Język, jakiego używa, nie ma wiele wspólnego z interwencjami politycznymi. To język zwykłego życia i własnego doświadczenia. Trochę śmieszny i pełen banałów, zestawionych ze sobą jednak w taki sposób, dzięki któremu staje się piorunującym koktajlem. Monika stawia na prostotę i szczerość po to, by ludzie chcieli z nią rozmawiać. Nie boi się śmieszności: w jej sztuce znalazło się miejsce na absurdałne poczucie humoru. W uzyskaniu tego efektu pomaga jej spotęgowana praktyczność prac. Przykładem są ochraniacze na ręce, jakie stworzyła dla Cecylii Malik, niezrównanej kontynuatorki działań Barona Drzewołaza, która przez rok wspinała się na drzewa. Ochraniacze, jednocześnie praktyczne i piękne, zostały pokryte haftami. Działania Moniki świadomie wpisują się w język „sztuki kobiet”. To robótki wymagające długich godzin ręcznej dłubaniny, cierpliwości i precyzji, umiejętności szycia, haftowania, szydełkowania.

Skąd zatem pomysł na wystawę w galerii? Pamiętajmy, że podstawowym punktem odniesienia jest jednak dla Moniki bycie artystką. To właśnie postać artystki zawiera w sobie wszystkie inne wcielenia (opiekunki, gospodyni, demonstrantki, aktywistki). Wystąpienia na

Manifie są jednocześnie dziełem i aktem politycznym. Działalność społeczna dostarcza tworzywa dla dzieł, co nie umniejsza zresztą pozaartystycznej jakości prac. I właśnie podkreślony aspekt nieartystyczny mógł podsunąć artystce pomysł na wejście w paszczę lwa, na konfrontację z tym, z czym tak walczy: z atmosferą świątyni sztuki. Ryzykując powrót do tradycyjnego miejsca wystaw, pragnie skorzystać z możliwości, jakie daje jej przestrzeń galerii. Począwszy od najprostszych, jak dach nad głową, po okazję do skoncentrowania się na sztuce, w czym hałas ulicy przeszkadza.

Do rysu „kobiecego” dochodzi jeszcze myślenie ekologiczne. Monika szanuje naturalną kolej zajęć, jaka jest konsekwencją zmieniających się pór roku. Kiedy nastaje zima, dłużej przebywa w domu, poświęcając się pracom ręcznym. Zwierza się: „Aktywności zimowe to czynności niesłychanie przyjemne... Zawsze ten sam rytuał: herbata, radio i haftowanie”. W porach zimnych, z niedostatkiem słońca i spacerów, tworzy zatem rzeczy narastające stopniowo, regularnie i powoli. Bazuje na tym, co zebrała w lecie. Do cyklu Aktywności zimowe wykorzystała autentyczne teksty nabazgrane na murach miejskich. Nazywa je „spontanyczną poezją” i dostrzega w nich mocny ładunek emocjonalny: trzeba być nieźle zdesperowanym, by upublicznić swoje zdanie, decydując się na akt wandalizmu. Teksty artystka przenosi na tkaniny techniką haftu ręcznego. „Im wyżej tym smutniej”, „W życiu liczy się lans i dobry wygląd”, albo „Czy dostałeś już od dziewczyny” pojawiają się na wzorzystych szmatkach, w otoczeniu słodkich gałązek i kwiatków.

Przejawy spontanicznej aforystyki, pisane zwykle przez dzieci i młodzież, gubią po drodze swą energię i stwarzają przedziwny kontrast pomiędzy ich wulgarnością i dzikością, a gestem domowego oswojenia. Ze spontanicznego bluzgu, „haftu” w kolokwialnym znaczeniu, powstają kiczowate ozdoby gospodarstwa domowego. Stają się rodzajem tradycyjnych ręczników z przysłowiem, nieco bardziej obrazoburczym niż tradycyjne „zimna woda zdrowia doda”. Aktywności zimowe pokazują jakby niemądrą matczyną troskę o niegrzeczne dziecko. Gniewne bazgroły z podwórka artystka w pewnym sensie zagłaskuje, z brzydkiego i agresywnego robi coś ładnego i niegroźnego. Problem zamiata pod dywan, udaje, że to, co wynika z frustracji, może nagle stać się łagodne. Jest to aktywność z góry skazana na porażkę pedagogiczną. Zyskuje na tym sztuka, ponieważ wewnętrzny konflikt ożywia ją, przykuwa uwagę, zmusza do zastanowienia się nad tym, co sprawia, że te pozornie błahе prace coś w sobie mają.

Haft miejski to kontynuacja Aktywności zimowych. Graffiti powróciły na ulice. Gigantyczne fotografie haftów wylądowały na ekranach w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Opolu i Legnicy. Projekt wspiał się na kolejny stopień przetworzenia. Hafty zyskały masową oglądalność. Przechodnie zobaczyli napisy na nowo. Graffiti usidlone na tamborkach znowu znalazło się w przestrzeni publicznej. Co więcej, ten prosty zabieg spowodował zwiększenie ich mocy. A napis, który głosił zdesperowane „Zimo wypierdalaj” rozpętał aferę medialną do tego stopnia, że musiał się z niej tłumaczyć Minister Kultury!

Hafty i dokumentacja akcji miejskiej posłużą do stworzenia wystawy i aranżacji przestrzeni, która ma stać się przytulna i domowa. Każdy gość jest mile widziany, na każdego czeka zapach świeżego ciasta, kojąca atmosfera i chwila wytchnienia. W wybrane dni będzie można porozmawiać z Moniką, o ile – rzecz jasna – będzie się miało na to ochotę. Z nagranych rozmów zostanie wygenerowany graficzny zapis dźwięku, który posłuży za wzór do nowego haftu. Gotowa praca zawisnie ostatniego dnia wystawy – jej finał będzie tak

naprawdę jej otwarciem, ponieważ dopiero wtedy wystawa zostanie skompletowana. W ten sposób artystka ucieknie od kontekstu galerii, który ma tendencję do utrwalania, kostnienia, uświęcania.

Nagrania rozmów dotyczących prac artystki oraz przetworzenie zapisu dźwiękowego w motyw wizualny, pokażą także nieco ambiwalentny stosunek artystki do mówienia o sztuce. Gadanie, plotkowanie, wymądrzanie się, interpretowanie i inne czynności związane z mówieniem, których obiektem może być sztuka, a które tak lubimy, zostaną zamienione na motyw zdobniczy.

Czasami lepiej jest pomilczeć, choćby i w obecności drugiej osoby. Sztuka bez paplaniny doskonale się obywa. Bez obecności ludzi (nieważne czy milczącej, czy nie) nie istnieje.